



## Z BETLEJEM W RĘCE LUDZI

Jakże trudno dziś wyobrazić sobie tę noc, kiedy w ubogiej stajni narodził się Zbawiciel świata z woli samego Boga. Zapowiadane proroctwa stały się więc faktem. Niewielkie miasteczko Betlejem, gdzie tam w cieniu sławnej Jerozolimy, jako pierwsze usłyszało kwilenie niewinnego Dzieciątka, którego Matka tuliła w swoich ramionach, nie znając przecież do końca jego przyszłości. Jakże już odległa wydawać się mogła w takim momencie chwila Zwiastowania, kiedy niespodziewanie posłany z nieba Archanioł Gabriel zapewniał ją o szczególnym wybraniu na Matkę Bożego Syna. Jej spontaniczne wyznanie: „Fiat” – niech mi się stanie według słowa twego, czy mogło być równoznaczne z tak oczywistym stwierdzeniem, że oto Bóg, umiłowawszy świat, zaniechał wszelkiej ziemskiej logiki i Syna nade wszystko ukochanego powierzył w ludzkie ręce, aby w ostateczności moc Najwyższego okazała swoją siłę i prawdę?

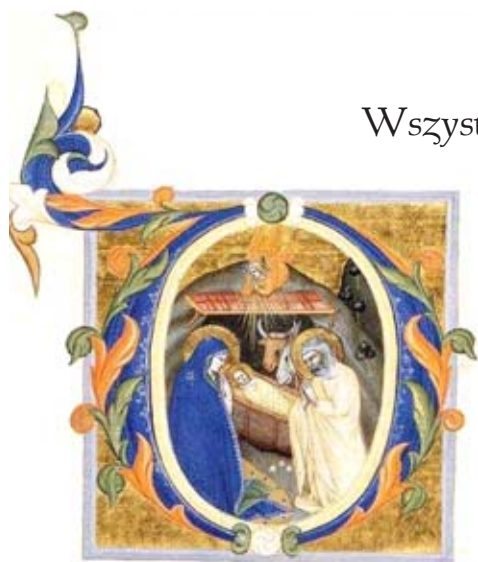
Boże Narodzenie. Noc pełna gwiazd i ludzkich tęsknot. Nadzieja i wiara. Mijające epoki, lata i dni. Wciąż niekończące się wędrówki, nowe wyzwania i walki. Prostota i zwykła bieda. Lęk i nadzieja. Oto nasza codzienna zwyczajność, gdzie niepewność o jutro jest szansą na nową, godną przyszłość. Prośba o miłość i serdeczność, bo Bóg tak blisko, stąd też nie wypada... Jak więc daleko trzeba nam odejść, aby nie pozostać obojętnym? Na stole biały opłatek i zwy-

czajne życzenia. Wypowiadane najprostsze słowo, które może łzę poruszy, wybaczenie usłyszysz, poda rękę z wdzięcznością.

Czy jednak mamy jeszcze szacunek i świadomość do wypowiadanego słowa? A może to już tylko zwykła formalność? Gest, który trzeba potwierdzić świąteczną reklamą? Jakże on wtedy pusty i miąłki, przypominający naiwnie wiszącą na choince bombkę, kupioną zresztą na tanim bazarze.

A przecież, oto sam Bóg w naszych dłoniach! Zwyczajny, bliski i zarazem niepojęty. Dotykający oczu ślepeca i napominający kapłana. Bóg prawdy i zarazem niepokoju sumienia człowieka. Bóg naszych czynów, gdzie obmyślamy wciąż sposoby Jego zdrady. Wyrzut sumienia i lęk przed Tajemnicą. W ubogim żłobie i pohańbieniu. Jakże wielkiego potrzeba dziś świadectwa świętości wiary i odwagi, aby nie sprzedawano już więcej miejsca za Jego kuriozalną koronację, zachwyt i pohańbienie. Historia zbawienia, to przecież nie jakieś igrzyska ciekawości i rozrywki, ale nieustanny bój o doskonałość, którą zdobywa się w każdym czasie i w każdej epoce dziejów. To ostateczny rachunek sumienia, nade wszystko z samym sobą, po którym jasno widać oddzielającą nas jeszcze linię od ostatecznej Prawdy! W oddali znów słyhać śpiew kolędy: „Bóg się rodzi, moc truchleje”...

*Eligiusz Dymowski OFM*



Wszystkím Drogím Czytelníkóm, Parafíanom í Dobroczyńcom

naszej bronowickiej wspólnoty parafialnej -

rodziny, spokojnych, radosnych oraz

błogosławionych Świat Bożego Narodzenia,

a w Nowym 2011 Roku

wszelkich Łask od Nowonarodzonego Chrystusa

życzy Redakcja Biuletynu

# BÓG SIĘ RODZI

*Wśród nocnej ciszy  
głos się rozchodzi  
wstańcie pasterze  
Bóg się wam rodzi...*

Słowa kolędy zwiastują światu dobrą nowinę, oto narodził się ten, który w niepojętej miłości odda w przyszłości życie za nieprawości nasze.

Jak słowa te znajdują swoje odbicie w sercach i umysłach ludzi XXI wieku?

Postaramy się rozważyć to pytanie w kontekście naszej trudnej epoki dziejów, epoki zakłamania, zagubienia wiary, nadziei i miłości, totalnej walki z symbolem zbawienia – krzyżem, zatracenia patriotyzmu – czyli tożsamości narodowej, czasów kiedy rozpleniło się zło, niesprawiedliwość, w okresie wojen i mordów.

Zło narastało powoli, przy cichym przyzwoleniu tych, co zapomnieli o Bożych przykazaniach, o miłości Boga, bliźniego, szacunku dla siebie i świata. Pieniądz i stanowisko przesłoniły wartości życiowe, te prawdziwe, sprawdzone na przestrzeni wieków.

Bóg się rodzi... dla nas, dla świata... Winien więc być przyjęty godnie i z czystym sercem, nie można tej prawdy ograniczyć do symboli bożonarodzeniowych, spotkań rodzinnych, a świąt traktować jak weekendu.

Żeby pojąć istotę Bożego Narodzenia należy wyjść od miłości Boga do człowieka, stworzonego przez tę miłość, któremu Bóg równocześnie pragnie dać możliwość życia wiecznego poprzez zesłanie światu Odkupiciela. „Tak... Bóg umiłował świat, że Syna swojego jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). Czyli Boże Narodzenie to początek naszego zbawienia, rodzi się mała dziecięcina, która ma być ofiarą złożoną później za nieprawości nasze. Czyż może być większa miłość od ofiary z własnego życia za życie wieczne świata ziemskiego? Niezbadane są wyroki boskie i niepojęta miłość znajdująca w ofierze – zbawienie. Zastanówmy się więc nad głosem wołającym do powstania wszystkich i przyjścia do Nowonarodzonego.

Pokłon Synowi Bożemu oddali pasterze, którzy trzód swych strzegli, przybyli trzej mędrcy podążając za Gwiazdą Betlejemską, wszyscy ono uwierzyli. Uwierzył też Herod, ale nie w boskość Nowonarodzonego, tylko w możliwość utraty swojej korony, dlatego wydał rozkaz zabicia wszystkich nowonarodzonych dzieci płci męskiej. Przepowiednia nadejścia Zbawiciela znana była filozofom i prorokom – ale nie wszystkim było dane dostąpić zrozumienia działania Bożego. Dzieje się też tak dzisiaj.

Przejdźmy do czasów współczesnych i pojmowania Bożych narodzin.

Siadamy do wigilijnego stołu, ubieramy choinkę, wysyłamy kartki świąteczne (często z nadrukiem „Wesołych Świąt” nieoddających ducha religijnego świąt), biegamy za prezentami, „skrzykujemy” się rodzinnie, jednym słowem mamy weekend. Tak my wypoczywamy, relaksujemy się. Robimy jeszcze wcześniej świąteczne porządki.

Tymczasem – co z naszą duszą, na ile jest oczyszczona?, co z naszym sercem – czy bije w oczekiwaniu słów „Bóg się rodzi”? Czy Bóg się naprawdę rodzi w naszej duszy? Czy czekamy na Niego i „bieżymy do stajenki betlejemskiej” złożyć ofiarę z czystego serca? Łamiemy się oplatkiem zgodnie z tradycją, ale czy składane życzenia są szczerze, czy nie żywimy w sercu urazy lub poczucia krzywdy? Czy posprzątailiśmy w duszy przez dokonanie rachunku sumienia, spowiedź i **mocne postanowienie poprawy**?

Sens Świąt Bożego Narodzenia zamyka się w naszej duszy, a nie w symbolice merkantylistyczno-towarzystwej, ofiarowywanej nam jako namiastka, bo świat obecny nie chce zrozumieć cudu narodzin, nie ma czasu przystanąć i zastanowić się nad Bożym Narodzeniem, a może nie chce z powodu wyrzutów sumienia, bo jak można zasiąść do stołu wigilijnego w otoczeniu rodziny, jeśli wcześniej odsunęło się od siebie krzyż – symbol miłości nowonarodzonego.

W ten dzień uroczysty dla wszystkich wierzących wypadła nam wybaczyć brak poszanowania naszej wiary, ale czy uda się zapomnieć? To pytanie pozostawiam pod rozwagę Czytelników, kończąc ostatnią zwrotką starej kolędy *Bóg się rodzi* (kolęda z 1792 r., tekst Franciszek Karpiński)

Podnieś rękę Boże Dziecię,  
błogosław ojczyznę miłą.  
W dobrych radach, w dobrym bycie  
wspieraj jej siłę Swą siłą...

... Wybacz tym, którzy nie pojmują istoty Święta Bożego Narodzenia i potęgi krzyża, spraw, aby Słowo Boże odwieczne zamieszkało w duszach wszystkich sprawiedliwych.

## *W oczekiwaniu*

*Szeleści zmrożony  
trzydniowy śnieg  
jak folia  
na świątecznych prezentach  
podkradam  
z kuchennego stoja  
suszone owoce  
niedługo wpadną  
w wigilijny kompot  
nad stołem  
ozdobiona jemiola  
przędsmak choinki  
jeszcze tylko trzy dni  
do Bożego Narodzenia*

*Aneta Kielan*



## Z pamiętnika domowej gospodyni

# CZY WIERZYSZ?...

„Czy ty jesteś tym, który ma przyjść, czy też mamy oczekiwać innego?” (Mt 11, 3–4). Zapytał Jan Chrzciciel przez uczniów Jezusa, kiedy siedział uwięziony, a sława czynów Jezusa dochodziła do niego zza krat więzienia.

Jezus potwierdza, że ślepi odzyskują wzrok, chromi chodzą, trędowaci zostają oczyszczeni i głusi słyszą, umarli są wskrzeszani a ubogim zwiastowana jest ewangelia.

Ewangelia, czyli Dobra Nowina o Mesjaszu.

Dobrą Nowinę o Narodzonym Mesjaszu w pierwusłyszeli Pasterze z Betlejem. Ogłosił im ją Anioł, oświeciła jasność betlejemskiej gwiazdy.

Chodźmy złożyć Mu pokłon – postanowili i poszli.

Żyję już trochę na świecie i co rok, na koniec grudnia, powraca ta sama myśl: od Chrztu świętego otacza mnie Dobra Nowina, uczyli mnie rodzice, katecheci i w każdą niedzielę kapłan podczas Mszy Świętej.

Słowo Boże docierało do mnie szczęśliwie szerokim strumieniem podczas rekolekcji apostoelskich, oazowych wakacji i szczególnie wtedy, gdy wyśpiewywać mogłam miłość Bożą w młodzieżowych pieśniach w czasie Świąt, ale też na co dzień.

Tyle razy przeżywać mogłam Boże Narodzenie, kłaniałam się mańkiemu Jezusowi w szopkach różnych Kościołów, łamałam się opłatkiem pod bajecznymi choinkami.

Światło świecy wigilijnej tylekroć oświecało twarze moich bliskich przy czytaniu Ewangelii o Narodzeniu Jezusa.

Tak, ja jestem pewna tego, że Ten, który przyszedł jest Tym, na Którego oczekiwali ludzie od tysięcy lat.

A Ty?

Czy kiedy już skończyłaś przedświąteczną bieżnię po sklepach, zorganizowałaś wyjazdy, przyjęcia i dom posprzątałaś gruntownie – masz czas, żeby zastanowić się, CZY WIERZYSZ?

Czy kiedy siedzisz przy suto zastawionych stołach, bez troski, uśmiechnięty i przeżywasz błogi nastrój bożonarodzeniowy, czy masz pewność, ŻE WIERZYSZ?

CZY WIERZYSZ, że Ten, który miał przyjść właśnie po raz kolejny w te Święta PRZYSZEDŁ, jak zawsze w biednej brudnej szopie i jak zawsze po cichu, bez rozgłosu, bez telewizji, wywiadów, polityków, biznesmenów.

Przyszedł i pozostał dla nas pod postacią chleba i wina, którą możemy spożywać ilekroć chcemy być bliżej, ilekroć chcemy być razem, ilekroć chcemy być z Nim...

CZY WIERZYSZ, że każdy najmniejszy gest dobroci i życzliwości okazany ubogim, chorym, pokrzywdzonym, bezrobotnym, samotnym i potrzebującym ciepła ludzkiej miłości przybliży cię do Mesjasza?

CZY WIERZYSZ, że masz moc przywracania innym nadziei, jeśli tylko chcesz się nad nimi pochylić i zrozumieć?

CZY WIERZYSZ, że Zbawienie przyszło na Świat, i zaprasza nas do siebie, najpierw do szopy betlejemskiej, potem do nazaretańskiej stolarni, później na ścieżki Palestyny, pustynie i jeziora, gdzie czeka na nas miłosierny Jezus, uleczający ślepych, trędowatych, chromych i cierpiących. Jezus wskrzeszający umarłych, ale przede wszystkim Jezus skazany przez człowieka na śmierć i Zmartwychwstały.

Zaproszenie to od czasu Narodzenia Jezusa w Betlejem pozostaje do dziś niezmiennie takie samo: PRZYJDŹ i UWIERZ!

Narodził się nam Zbawiciel!

Ach witaj Zbawco,  
Z dawna żądany.  
Tyle tysięcy lat wyglądany.  
Na Ciebie króle, prorocy,  
Czekali, a Tyś tej nocy  
Nam się objawił.

Boże Narodzenie 2010 r.

Małgorzata Palimąka

### Przed nowym rokiem

Śnieg rozjaśnił czarne ulice  
mróz wymroził depresje i żale  
z chmur urodziły się  
nowe płatki śniegu  
z karpia łuski w portfelu  
zamiast pieniędzy  
oskrzydłona jak anioł  
z dziecięcych jasełek  
spoglądam z za gąlezi świerku  
na kończący się rok

Aneta Kielan

# BYĆ PRZYGOTOWANYM

Liturgiczny okres Adwentu przygotował nas i wprowadził w klimat Bożego Narodzenia. W swoim głębszym wymiarze, symbolizuje bowiem oczekiwanie każdego człowieka na spotkanie z Bogiem. Niewątpliwie, takim spotkaniem jest śmierć. Powinniśmy być na nią przygotowani właściwie w każdej chwili. Nikt w końcu nie wie, czy kolejny dzień nie będzie miał finału w postaci wypadku, wykrycia śmiertelnej choroby, czy jakiegokolwiek innej z tysięcy rozmaitych sytuacji, mogących zakończyć nasze życie. W codziennej modlitwie powtarzamy także: „przyjdź Królestwo Twoje”. To wyznanie niesie ze sobą wyrażenie gotowości na spotkanie z Bogiem. O tym, jak można być zawsze przygotowanym na spotkanie z Najwyższym, możemy zostać pouczeni przez przywołanie postaci Sługi Bożego Jerzego Ciesielskiego, którego 40-lecie śmierci obchodziliśmy w październiku bieżącego roku.

## Zwykły chłopak

Jerzy Ciesielski przyszedł na świat w 1929 r. Był synem oficera. Wychowywał się w tradycjonalistycznym środowisku krakowskiej inteligencji wojskowej. Dobrze uczył się w szkole i nie sprawiał rodzicom kłopotów wychowawczych. Był ministrantem. Od dziecka z własnej inicjatywy nie jadł w piątki słodyczy na pamiątkę Męki Pańskiej. W szkole średniej zainteresował się sportem, kulturą i techniką; był także harcerzem. Jako młody chłopak zaczął również prowadzić zapiski, dokumentujące jego przemyslenia.

## Naukowiec

Po maturze Jerzy Ciesielski wybrał studia na wydziale budownictwa na Politechnice Krakowskiej (wówczas Akademia Górnicza). Równocześnie studiował także



wychowanie fizyczne. Na studiach zadawał Bogu pytanie o powołanie życiowe. W wyniku duchowych przemyśleń wybrał pracę naukową na Politechnice. Został specjalistą od konstrukcji żelbetonowych. Brał udział w projektowaniu katowickiego Spodka. Działalność naukowa była dla niego sposobem na służenie społeczeństwu. Tuż po zdobyciu tytułu inżyniera, Jerzy zadawał sobie pytanie o cel życia. Żył w przekonaniu, że celem jest Bóg, dlatego pracę zawodową traktował także jako doskonalenie się w swoim powołaniu. Po zdobyciu kolejnych szczebli naukowych jego kariera została jednak przyblokowana, ze względu na niezapisanie się w szeregach PZPR.

## Sportowiec

Tuż po wojnie Jerzy Ciesielski zapisał się do klubu Cracovia do sekcji piłki ręcznej, siatkówki i koszykówki. Z pasją oddawał się również górskim wędrówkom. Sport uprawiał także na studiach, będąc członkiem sekcji wioślarskiej AZS; następnie zainteresował się kajakarstwem. Wpływ na zamiłowanie Jerzego do kajakarstwa miał też zapewne jego przyszły teść – Władysław Plebańczyk, który był jednym z pionierów tego sportu w Polsce. Ważne jest, że wszystko to, czego się podjął Jerzy Ciesielski, starał się robić możliwie najlepiej. Doskonalił wytrwale kolejne umiejętności, bez przechwałek i zabiegania o bycie „pierwszym”. Sport był przez niego świadomie obraną metodą kształtowania charakteru, a nie jedynie, obserwowanym u niektórych współczesnych postaci, sposobem na zwiększenie stężenia adrenaliny czy reakcją na własne kompleksy.

## Mąż

Rodzina była najważniejszym miejscem realizowania się Jerzego. W jego zapiskach znajdują się piękne rozważania co do tego, czy wybrał na żonę właściwą osobę. Decyzję o zaręczynach z Danutą Plebańczyk, koleżanką ze studiów, podjął na kolanach przed Najświętszym Sakramentem. Jak różne jest takie działanie od decyzji o małżeństwie podejmowanej przez wielu dzisiejszych młodych w wyniku testu ciążowego... Jerzy był w pełni świadomym małżonkiem, który za cel małżeństwa obrał wspólne dążenie do świętości. Doczekał się trójki dzieci. Był cierpliwym i wymagającym wychowawcą. Wykazywał się wielkim spokojem w rozwiązywaniu domowych spraw. W dniu kolejnych urodzin swoich dzieci, wręczał także kwiaty żonie, by podziękować jej za dar życia. Był twórczym mężem. W czasie rozłąk związanych z pracą, pisał wiele listów, pełnych tęsknoty i troski o oczekującą go rodzinę.

## Duchowość

Na kolejnych etapach życia Jerzy Ciesielski angażował się w życie religijne parafii, a także formalnych i nieformalnych wspólnot. Należał do Iuventus Christiana, „Środowiska”. Zaangażował się także w przyszczepienie do Polski Ruchu Focolari. Na jego życie reli-

gijne wielki wpływ mieli Słudzy Boży bp Jan Pietraszko i bp Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II. Szczególne więzi łączyły go z Wojtyłą. Przyjaźnili się. Wiele dyskutowali. Mieli na siebie wzajemny wpływ. Dziś obaj są kandydatami na ołtarze. Jego działalność przy Kościele była po prostu realizowaniem tego, do czego wzywany jest każdy katolik. A ponieważ czynił to z gorliwością, wyróżniał się spośród wielu innych.

Pewna osoba, która sprzeciwia się beatyfikacji Jerzego, uzasadnia swoje zdanie twierdzeniem, że Jerzy Ciesielski był po prostu bardzo poprawny. Uczęszczał na Msze św. i nabożeństwa, był dla wszystkich uprzejmy i miły, czytał pobożne książki, nie zachowywał się nigdy wulgarnie, w rozmowach o wierze nie krytykował Kościoła, bardzo przejmował się tym, aby jednocześnie utrzymać rodzinę i mieć dla niej czas. Dla mnie wszystkie te argumenty świadczą właśnie o świętości. Bo świętość jest do osiągnięcia dla każdego, dzięki współpracy ludzkiej woli i Bożej łaski. Przede wszystkim Jerzy nie robił w życiu nic, co sprzeciwiałoby się Bogu. Wręcz przeciwnie, wszystko czym się zajmował, czynił na Jego chwałę.

### Kajak

Jednym z atrybutów Jerzego Ciesielskiego był kajak. Zresztą jest on symbolem całego tzw. Środowiska Karola Wojtyły. Coroczne wyjazdy na kajaki z księdzem,

a później biskupem Wojtyłą stały się legendarną szkołą wiary dla krakowskiej młodzieży akademickiej. Właściwie nie ma filmu o życiu Wojtyły, w którym nie pojawiłyby się kajaki. Przyjaciół Jerzego Ciesielskiego, Stanisław Rybicki, opowiadał kiedyś, jak z Jurkiem wieźli kajak na rowerach z Rynku Podgórskiego na pl. Lasoty bez schodzenia z jednośladow. Opowieść nie była jednak przechwałką o tężyznie fizycznej jej bohaterów, lecz symbolem tego, jak kajak – zwykły sportowy sprzęt – przyrósł do ówczesnego duszpasterstwa. Do tego stopnia, że kiedy Wojtyła został papieżem, urządzono mu także „suche kajaki” we Włoszech! Tych czasów Jerzy Ciesielski oczywiście nie doczekał. Zginął 9 października 1970 r. na Nilu, w pobliżu Chartumu w Sudanie. Utonął z dwójką dzieci w katastrofie rejsowego statku rzeczno-górnego – niczym alpinista znajdujący śmierć w górach, bądź żołnierz ginący na polu bitwy. W przypadku świętych postaci, okoliczności śmierci nie są nigdy bez znaczenia. Zawsze mają wymiar symboliczny. Jeżeli obok Jana Pawła II zostanie beatyfikowany także i Jerzy Ciesielski, będzie to oznaczało, że program duchowy Karola Wojtyły dostosowany do zwykłych ludzi, parających się niezwyklejszymi zajęciami, uzyskał wyjątkową nobilitację i godny jest naśladowania przez nas wszystkich. Kiedy żyje się blisko Boga na co dzień, a nie od święta, nie ma znaczenia kiedy przyjdzie na nas śmierć...

*Marcin Konik-Korn*



# «PIEŚŃ SŁONECZNA» ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU W WITRAŻU BRONOWICKIEJ ŚWIĄTYNI

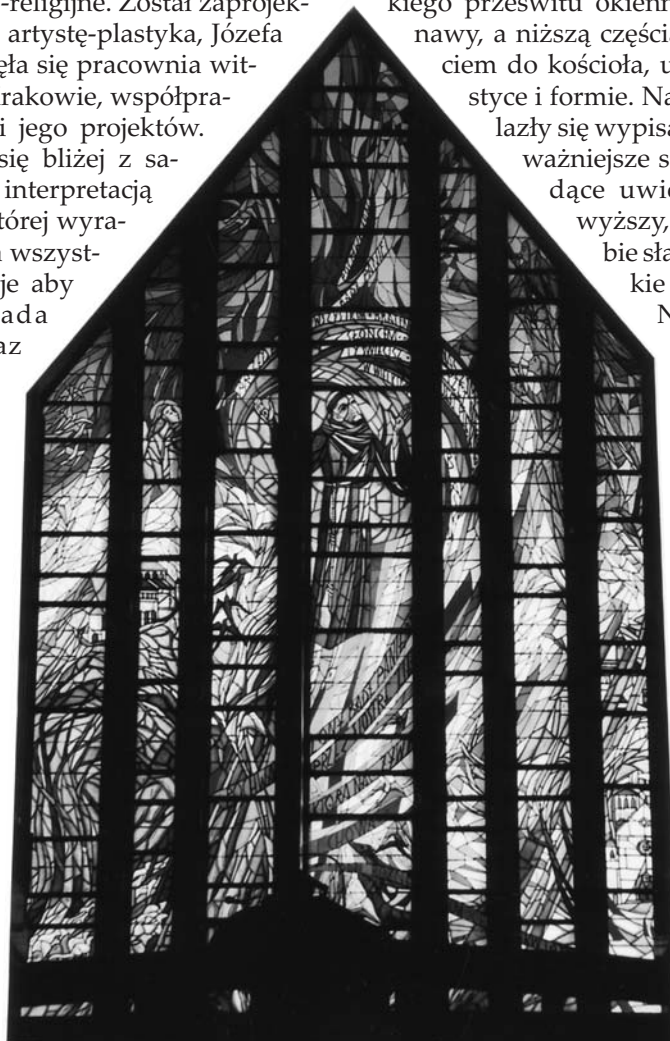
W biuletynie parafialnym „Nie samym chlebem...” przygotowanym na rozpoczęcie jubileuszu 100-lecia parafii, we wrześniu 2009 roku (nr 47), został zaprezentowany tekst poświęcony mozaice w prezbiterium naszego kościoła, przedstawiającej Ostatnią Wieczerzę. Z kolei w numerze wydanym w bieżącym roku, na zakończenie roku jubileuszowego (nr 53), „przybliżono” obraz Stygmatyzacji św. Franciszka z Asyżu z ołtarza bocznego, zaś w adwentowym – obraz Matki Bożej Bronowickiej, znajdujący się w analogicznym ołtarzu po drugiej stronie nawy. Opublikowane już teksty pozwoliły „dojrzeć” idei, aby na przyszłość, w każdym kolejnym numerze pisma, prezentować poszczególne elementy wystroju i wyposażenia naszej świątyni. Ponieważ do ważnych elementów wystroju kościoła należą także witraże, które poprzez łączący się z nimi kolor odgrywają znaczącą rolę w kształtowaniu przestrzeni sakralnej, dlatego w bieżącym numerze biuletynu, chciałbym zwrócić uwagę na jeden z nich, znajdujący się w naszej świątyni.

Witraż, który zamierzam przybliżyć czytelnikom, ilustruje plastycznie „Pieśń słoneczną albo pochwałę stworzeń” św. Franciszka z Asyżu. Od 1993 roku wypełnia on trójkątne okno nad wejściem do kościoła, stanowiąc jego dominantę nie tylko ze względu na swoje walory artystyczne, ale także narracyjno-religijne. Został zaprojektowany przez krakowskiego artystę-plastyka, Józefa Furdynę, a wykonaniem zajęła się pracownia witrażowa A. i J. Zarzyckich w Krakowie, współpracująca z artystą w realizacji jego projektów. Zanim jednak zapoznamy się bliżej z samym witrażem i plastyczną interpretacją Franciszkowej „Pieśni”, w której wyraził on umiłowanie i cześć dla wszystkich stworzeń, „zachęcając je aby chwaliły Stwórcę”, wypada wspomnieć o miejscu oraz okolicznościach i czasie jej powstania. Ten bowiem, jakże piękny i bogaty w treści hymn stworzeń, który w ustach jego Autora był „modlitwą człowieka, dla którego tajemnica stworzonego świata przestała być tajemnicą”, Franciszek ułożył w 1225 roku, już po otrzymaniu stygmatów, kiedy prawie niewidomy z powodu choroby oczu, mieszkał przy kościele św. Damiana w Asyżu, mając schronienie w ubogiej chatce wykonanej z trzciny. Działo się to przy tym samym kościele, w którym z krzyża (kopia jego znajduje się również w naszej świątyni) usłyszał on głos

Chrystusa: „Franciszku, idź i odbuduj mój dom, bo – jak widzisz – cały jest w ruinie”, i „przy którego odbudowie Franciszek trudził się z godnym podziwu zapałem”. Było to zatem miejsce najbardziej znaczące dla Franciszka i bliskie jego sercu.

„Pieśń słoneczna” św. Franciszka należy z pewnością do najbardziej znanych i szeroko rozpowszechnionych jego modlitw. Do dzisiaj jest też ona przedmiotem różnorodnych badań i dociekań, ale także inspiracją dla wielu artystów. W ten nurt inspiracyjno-interpretacyjny wpisuje się również witraż bronowickiego kościoła. Centralną partię kompozycji witraża wypełnia postać św. Franciszka ubranego w habit, z widocznymi na jego ciele stygmatami. Sprawia ona wrażenie, jakby była unoszona, a sam Święty znajdujący się w ekstazie, na co wskazują również jego rozłożone ręce i wzrok skierowany ku górze. Otaczają go banderole w formie kolorowych wstęg, które wychodzą spod jego stóp, zataczają krąg nad głową Franciszka, tworząc swoisty rodzaj aureoli. Na nich widnieją wypisane dużymi literami fragmenty hymnu stworzeń. Tłem dla tak skonstruowanej kompozycji jest także stylizowana, bujna i różnorodna roślinność, fruwające ptaszki oraz elementy asyjskiej architektury sakralnej. Dopełnieniem tematycznym głównego okna jest nadto przeszklenie wąskiego prześwitu okiennego, między ostatnim przesłaniem nawy, a niższą częścią zadaszenia nad chórem i wejściem do kościoła, utrzymane w identycznej kolorystyce i formie. Na nim też, u samego szczytu, znalazły się wypisane na banderolach pierwsze, najważniejsze strofy Franciszkowej „Pieśni”, będące uwielbieniem Boga-Stwórcy: „Najwyższy, wszechmocny i dobry Panie, / Tobie sława, chwała, uwielbienie / I wszelkie błogosławieństwo: / Tylko Tobie, Najwyższy, one przystoją (...)”.

Należy także zaznaczyć, że artysta, w witrażu bronowickiego kościoła zastosował wyjątkowo szeroką paletę barw, od błękitów przechodzących w fiolety, różnego rodzaju odcienie zieleni, żółtocienie i brązy, aż po mocno nasyconą czerwień. Ta ostatnia jest najbardziej widoczną w górnych partiach przeszklenia, gdzie ornament przybiera jakby kształt płomieni ognia. Witraż oddziałuje zatem nie tylko swoją głęboką treścią i formą, ale także światłem, które dzięki umiejętnemu zestawieniu kolorów, przenika przez jego barwne szkła, dodając właściwego klimatu świątyni, sprzyjającemu skupieniu i modlitwie.



Adam J. Błachut OFM

# ŚW. JOANNA BERETTA-MOLLA

Uroczystość Bożego Narodzenia to święto macierzyństwa, przede wszystkim Bożego macierzyństwa Maryi, ale i macierzyństwa w ogólności. Ono bowiem jest wyjątkowym powołaniem kobiety, wymagającym poświęcenia, miłości ofiarnej i pełnego zaangażowania. Natomiast w dzisiejszych czasach, macierzyństwo staje się bardzo często jakby tylko dodatkiem i ostatnim z celów, jakie zakładają sobie małżonkowie. Najpierw wykształcenie, kariera zawodowa, ustabilizowana sytuacja materialna, a dopiero na końcu dziecko. Podejmują przy tym wiele działań, aby dziecko nie przeszkodziło im w powziętych wcześniej planach, z aborcją włącznie. Dlatego w naszej rubryce „Świadkowie świętości”, przedstawiamy św. Joannę Beretta-Molla, matkę, która poświęciła swoje życie, aby mogło się urodzić i żyć jej czwarte dziecko.

Św. Joanna Beretta-Molla urodziła się 4 października 1922 roku w Magenta (Lombardia) we Włoszech. Była dziesiątym dzieckiem Albeta i Marii Beretta. Jej rodzice, tercjarze franciszkańscy, byli małżeństwem żyjącym pełnią wiary i zasadami Ewangelii. Ojciec, który był zatrudniony jako kasjer w spółce bawełnianej, codziennie, przed udaniem się do pracy, uczestniczył we Mszy św. Wieczorem zaś, cała rodzina gromadziła się na wspólnej modlitwie, przy figurce Matki Bożej. Szczególnym dniem dla rodziny była zawsze niedziela, w całości poświęcona Bogu. Oprócz udziału w Eucharystii, Berettowie uczestniczyli także w niezapomnianych. Starsze dzieci wraz z ojcem odwiedzały osoby w podeszłym wieku, chorych i biednych, zanosząc im to, co zaoszczędziła rodzina. Każdy potrzebujący, który pukał do drzwi ich domu, nigdy nie odszedł bez wsparcia. W domu Berettów nigdy nie było niczego zbyt cennego. Jeżeli dzieci czegoś pragnęły, to najpierw ojciec pytał ich, czy jest to niezbędne, ucząc je tym samym wyrzeczenia, a nawet podzielenia się z biednymi częścią tego co konieczne, a także wspierania

dziel dobroczynnych czy misji. W ten sposób rodzina stawała się szkołą charakteru, poświęcenia i świętości dla Joanny. Kiedy Joanna miała trzy lata, rodzina przeniósł się do Bergamo. Tam w wieku 5 lat przystąpiła ona do Pierwszej Komunii Świętej, a w 8. roku życia, do sakramentu bierzmowania. Także w Bergamo uczęszczała do szkoły podstawowej i liceum. Joanna nie należała do uczennic szczególnie uzdolnionych, ale za to była bardzo gorliwa i pracowita. Codziennie też uczestniczyła we Mszy św., a jej gorliwość miała także wpływ na kolegów i koleżanki. W roku 1934 rozpoczęła nadto działalność w młodzieżowej akcji katolickiej.

W roku 1942 Joannę dotknęły bolesne doświadczenia życiowe, bowiem 29 kwietnia zmarła nagle, w wieku 53 lat, jej matka, a cztery miesiące później, także ojciec. Po ukończeniu liceum Joanna podjęła studia medyczne; najpierw w Mediolanie a następnie w Pawii, które w 1949 roku uwieńczyła doktoratem, zostając lekarzem chirurgiem. W roku 1952 zdała także egzaminy specjalistyczne w dziedzinie pediatrii, bo jak sama mówiła, lubiła leczyć dzieci i mamy. Nadal jednak leczyła

wszystkich, także starszych i biednych. Osiedliła się w Mesero, którego mieszkańcy szybko odkryli w niej cenną perłę. Nikomu bowiem nie odmawiała pomocy, bez względu na porę dnia czy zmęczenie, a wszelkim jej czynnościami lekarskim, towarzyszyła zawsze modlitwa. Tam, w Mesero, w 1952 roku, spotkała o dziesięć lat starszego od siebie Piotra Molla. Równocześnie przeżywała dylemat, czy powinna wyjechać na misję jak tego wcześniej pragnęła, czy też wyjść za mąż. Aby rozpoznać wolę Bożą, odbyła pielgrzymkę do Lourdes. Pytała się także swojego spowiednika, który poradził jej aby wyszła za mąż, bo tak bardzo potrzebna dobrych matek. Ostatecznie w dniu 24 września 1955 roku zawarła małżeństwo z Piotrem Molla, w kościele w Magenta, w którym wcześniej została ochrzczona.



dokończenie na s. 8

**Św. Joanna Beretta-Molla**, dokończenie ze s. 7

Małżonkowie osiedlili się później w Pontenuovo, pomiędzy Magenta a Mediolanem, i zamieszkali w służbowym domu. W swoim życiu wspólnym kierowali się następującą zasadą: *czynić jedynie to, co jest zgodne z wolą Bożą i z moralnością autentycznie chrześcijańską*. Prowadzili zatem normalne życie. Joanna nadal wykonywała zawód lekarza w Mesero; czasami towarzyszyła mężowi w podróżach za granicę. Razem wyjeżdżali także do teatru lub na koncerty do Mediolanu, albo zimową porą na narty. Każdy ich dzień kończył się wspólnie odmawianym różańcem.

W 1956 roku przyszedł na świat ich pierworodny syn, Pierluigi, w 1957 – córka Maria Rita (popularnie nazywana Mariolina), a w roku 1959 – druga córka, Laura. W 1961 roku Joanna mająca wówczas 39 lat, była po raz kolejny w ciąży. Dwa miesiące później lekarz odkrył u niej złośliwego guza macicy. Sytuacja stała się dramatyczna. Joanna, będąc lekarzem chirurgiem i pediatrą, zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji oraz z tego, że operacja nie musi przynieść oczekiwanych rezultatów, bo guz na nowo może się pojawić przed zakończeniem ciąży. Jedynym rozwiązaniem byłoby usunięcie całej macicy, co jednak wiązałoby się z przerwaniem ciąży. Joanna nie zawahała się ani przez moment. Z siłą i autorytetem powiedziała do lekarza: *jeśli chodzi o dokonanie wyboru między mną a dzieckiem, proszę się w ogóle nie wahać. Proszę wybrać – żądam tego – dziecko. Ratujcie je*. Kapłanowi zaś, który przyszedł ją wyspowiadać i przyniósł Komunię, powiedziała: *mam ufność w Bogu. Tak. Teraz mam wypełnić mój obowiązek matki. Ponawiam przed Panem ofiarę mojego życia. Jestem gotowa na wszystko, byle tylko ocalono moje dziecko*. Wróciwszy do domu, pomimo poważnego

stanu i dotkliwego bólu, cały czas poświęcała się licznym obowiązkom matki.

W Wielki Piątek, 20 kwietnia 1962 roku, Joanna udała się na oddział położniczy w Monza. Poród był długi i bolesny, a w Wielką Sobotę, rano, przysłała na świat Joanna Emanuela. Niestety, stan matki nagle się pogorszył; straszliwie też cierpiała. Aby opanować silny ból i uniknąć jęków, między zębami trzymała chusteczkę. Ponadto ból i cierpienie powiększała świadomość bliskiej śmierci i pozostawienia małych dzieci i męża. Jej kalwaria zakończyła się 28 kwietnia 1962 roku, kiedy to Joanna oddała swoją piękną duszę Bogu.

Śmierć Joanny bardzo dobrze ilustrują słowa Jezusa Chrystusa: *nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich* (J 13,15). Niemniej, również całe jej życie było hymnem na cześć prawdziwych wartości życia, przeżytego zgodnie z Ewangelią. Papież Paweł VI w czasie modlitwy Anioł Pański, w niedzielę 23 września 1973 roku, określił ją jako: *młodą matkę z diecezji Mediolańskiej, która by dać życie córce, poświęciła swoje w świadomej ofierze*.

Joanna Beretta-Molla została beatyfikowana przez Ojca Świętego Jana Pawła II 24 kwietnia 1994 roku, podczas Światowego Roku Rodziny, natomiast jej kanonizacja miała miejsce 16 maja 2004 roku. W czasie mszy św. kanonizacyjnej, papież podkreślił nie tylko heroizm św. Joanny pod koniec życia, lecz także całą jej egzystencję. Na uroczystości byli obecni m.in. mąż Joanny oraz najmłodsza córka, Joanna Emanuela, która również jest lekarzem. Powiedziała ona wówczas, że chce oddać cześć mamie, poświęcając się leczeniu osób starszych i opiece nad nimi.

Stanisław Mazgaj OFM

## CZY JAN RYBOWICZ ZAGOŚCI W NASZEJ PAMIĘCI CZYTELNICZEJ?

Zanim 30 lat temu poznałam osobiście Jana Rybowicza byłam już po lekturze jego pierwszych opowiadań. Przyznam, że były świetne, choćby to, „Jak zostałem pisarzem”, świadczyły o sporym talencie piszącego. Fakt, że autor mieszkał w nieodległej od Tarnowa Lisiej Górze, wręcz zobowiązywał mnie do tego, aby tę twórczość śledzić. Spotkanie z autorem ułatwił mi fakt, że Rybowicz był czytelnikiem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Tarnowie. Rozmowa z pisarzem – szalenie czytany, inteligentnym człowiekiem, była frajdująca, ale także trudna przez gwałtowność jego reakcji, na poglądy, których nie podzielał, oraz drażliwość i nieufność Rybowicza do dalszego i bliższego mu otoczenia, zwłaszcza w stosunku do wydawnictw, krytyków literackich i nędznych pisarzy, którzy według niego cieszą się niezasłużoną sławą. Śledziłam jego twórczość najpierw w prasie literackiej, później w kolejno wydawanych tomach prozy i wierszy.

Poczytuję sobie za zaszczyt i pewnego rodzaju przenikliwość, że udało mi się nakłonić Rybowicza do powierzenia Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Tarnowie 15 dokumentów – korespondencji wydawców, krytyków literackich, sławnych pisarzy, np. Tadeusza Nowaka, Józefa Barana, do niego, co z pewnością uchroniło je przed zniszczeniem i nie podzieliło losu wielu innych, które poeta najzwyczajniej niszczył.

Swoją opinią o wysokim poziomie opowiadań Jana Rybowicza w latach osiemdziesiątych XX w. podzieliłam się z czytelnikami na łamach Informatora wydawanego przez

Wojewódzki Ośrodek Kultury w Tarnowie. Wielokrotnie o tym pisarzu mówiłam w radiu, na spotkaniach z bibliotekarzami. Po śmierci autora, która nastąpiła w 1990 r. – Rybowicz miał wówczas 41 lat, jeszcze dwukrotnie pisałam o wybitnym samotniku z Lisiej Góry – w 1995 r. – w Posłowie do tomu pt. „Wiersze zebrane” wydanego przez Tarnowskie Towarzystwo Kulturalne oraz drugi artykuł, w tym samym roku, opublikowałam w Biuletynie Instrukcyjno-Metodycznym w Krakowie. Obydwa teksty traktowały o poezji Jana Rybowicza.

Po śmierci pisarza, można powiedzieć, że media, twórcy i krytycy literaccy raczej incydentalnie zajmowali się Rybowiczem. Szczęśliwie od 2006 roku zmarły poeta zawładnął duszą artystów z zespołu „Stare Dobre Małżeństwo”, zwłaszcza jego lidera – Krzysztofa Myszkowskiego. Dzięki zespołowi zostały wydane 2 płyty oparte na wierszach poety.

Za życia artysty wyszły tylko 2 tomiki wierszy – „Być może to” (1980) i „Wiersze” (1986). Tomik pt. „O’key”, datowany na rok 1990, ukazał się po śmierci twórcy. Analizując tę twórczość, mogę stwierdzić, że Rybowicz – głośny dzięki talentowi – mimo że żył i tworzył na obrzeżach środowiska literackiego, w latach osiemdziesiątych XX w., był jednym z najciekawszych polskich pisarzy. Refleksję nad poezją Rybowicza skupię na jej trzech kluczowych problemach: odniesieniu do miłości, Boga i literatury.

Wielki, nieśmiały samotnik, pokrywający hardością, czasem wręcz agresywnym zachowaniem głęboko skrywaną



wrażliwość i potrzebę miłości, w wierszu „Martwa natura” napisał: *Żeby było życie, // trzeba drugiego człowieka: // Kobieta, mężczyzna, – nieważne. // Tymczasem siedzę tu ciągle sam. // Malarz, który maluje maszyną do pisania // martwą naturę.*

O tym, jak dotkliwa jest jego samotność, pisze w liście do dziennikarki Elżbiety: „Zarobiłem ostatnio kupę forsy (...) i co z tego? Myśli Pani, że cieszy mnie to wszystko (...). Nie, bo ja sam uczestniczę w tym wszystkim, (...) samotność, nawet z pieniędzmi i pewnymi, powiedzmy sukcesami, sławą nawet – jest nieładzka, jest nie do zniesienia”.

Gwałtowna miłość do Elżbiety przysparza mu bólu. Kobieta, u stóp której chce złożyć miłość i swoją samotność nie chce – lub nie ma odwagi – przyjąć tego daru. W listach do niej odśladania się całkowicie, oczekuje zrozumienia, tłumaczy swoje zachowanie: „(...) chciałem cię tylko dotknąć (...). Moja samotność zabija mnie tak bardzo w każdym dniu, że chcąc nie chcąc muszę robić takie ludzkie w końcu odruchy. Przechodząc koło swego psa, muszę go dotknąć, poczuć pod palcami żywe ciało (...). Teraz mogę zrozumieć, dlaczego więźniowie w samotnych celach (...) oswajali czy dożywiali myszy lub robaki”.

Obojętność ukochanej kobiety to najgorsze, co może poeetę spotkać. W wierszu „Rozdrażnienie” przekornie przeciwstawia brak własnej popularności wśród wielkich tego świata, kompletnemu brakowi zainteresowania ukochanej jego osobą. Wyostrzony na potrzebę akceptacji, przechowuje w pamięci najmniejsze jej okrucy: *Czasami tylko, ostrożnie // Wydobywam z pamięci ten gest, // Z jakim postawiłaś przede mną // kompot z rabarbaru // I zaraz, przerażony, // Chowam w panice ruch twojej ręki // Z powrotem w niepamięć, // aby nie zwiariować z czułości.*

„A ona cicha jak zmierzchanie” to najpiękniejszy wiersz miłosny Rybowicza. Miłość według niego to bezpośrednie wrażenie, przeżycie, ale także możliwość zanurzenia się w balsamicznych wspomnieniach, kojących duszę. W ostatniej zwrotce tego wiersza poeta utrwała wrażenie kruchości i delikatności ukochanej: *W mych snach jej nie ma // Czemu, nie wiem // Może dlatego nie chce być // by nie przeszkadzać.*

W wierszach Rybowicza można odnaleźć wiele odniesień do religii, Boga, przeznaczenia człowieka. Ze wszystkich wierszy z kręgu eschatologicznego emanuje pogodzenie się z Bogiem, pokora, zaufanie i poddanie się Bożej woli. Wiersze te są bliskie „Psalmom” Jana Kochanowskiego, którego twórczość niezwykle cenił autor „Młynów Bożych”. Wiersz „Cokolwiek zrobisz” napisany w 1988 r. ma konwencję modlitwy i potwierdza zgodę autora na przyjęcie zesłanego mu losu: *Cokolwiek zrobisz, będzie dobrze. // Panie Boże – mówiąc najogólniej. // Cokolwiek ześlesz mi, // Chorobę albo śmierć, dobrobyt, nędzę // Nie będę się sprzeciwiał. Ani razu. (...) Rób co chcesz, wszystko przyjmę zawsze.*

Już w pierwszym tomiku wierszy pt. „Być może to”, w wierszu „Wszystko jest o’key”, czytamy: *Wszedłem w siebie // W sensie ewangelicznym // i pogodziłem się: // Z Bogiem, ludźmi, samym sobą i wszystkim // Co mnie otacza // i co ja otaczam.*

Z uświadomienia obecności Boga wynika u poety tęsknota za porządkiem moralnym i dobrem. Potwierdzają to utwory „Jak daleko do Jeruzalem”, „Rozdwojenie prawdy”, „Udawaj”. Kluczem do zrozumienia podporządkowania się przez poetę Bogu, jest dobroć i łagodność Boga, gdy tymczasem od ludzi spotykały poetę wyłącznie sztykany i potępienie. Oto fragment wiersza pt. „Znak”, dla zilustrowania tej opinii: *Jest pan notowanym przestępcą politycznym // powiedział do mnie jeden tajniak // Jest pan pijakiem i chuliganem (...) jesteś wyrodnym synem // Kiedyś, potem, wiele lat później // Pan Bóg przemówił do mnie // Albo mi się tak zdawał // – Moje dziecko – // A Jezus Chrystus // Mu zawtórował: – Bracie – // i odtąd wiedziałem, // czego się trzymać.*

Zwróćmy uwagę na tę część dorobku poetyckiego Rybowicza, w której zgłębia istotę pisarstwa, nazwaną „wypadki do wieczności po poezję”. W wierszu czytamy: *A więc czego zazdrościcie artyście // Bezsennych nocy? // Anioła śmierci, // Który*

*jest jego codziennym aniołem stróżem? // Czy zazdrościcie mu nekajającej // Go stugębnej plotki, // Kiedy on pragnie zrozumienia. Gdzie indziej napisze, że: wiersze piszą Ci // których zawiodły wszystkie przeciwbólowe środki. (...) wiersze // to, dla nich // uśmierzające tabletki ze słów.*

W czasie wywiadu udzielonego Józefowi Baranowi do książki „Autor”, Rybowicz mówiąc o własnej twórczości podkreśla, że wyżej we własnym dorobku ceni poezję, gdyż „poezja jest czymś szlachetniejszym, a tylko Bóg jest nad poetą”. Wysoki poziom artystyczny twórczości otwarł Rybowiczowi drogę do publikacji w poważnych periodykach literackich, m.in. w „Twórczości”, „Literaturze”, „Więzi”. O jego twórczości bardzo pochlebnie wyrażał się nieskory do pochwał Artur Sandauer. Tę opinię, świadomy własnej literackiej wartości pisarz, tak skomentował w tomie „Inne opowiadania”: „Dostałem dziś pochlebny list o moim pisaniu od samego Artura Sandauera. Pocziwy stary rozbójnik intelektualny. Wolałbym, aby te pochwalne pienia wydrukował w którymś z pism literackich, mnie samego nie musi informować kim jestem, ja wiem, kim jestem”.

Przepustką do literatury był dla Jana Rybowicza jego talent. Sukces osiągnął, mimo że nie pomogły mu w tym żadne układy, koterie, umizgi. Z ogromną determinacją bronił swoich tekstów, wobec wydawców był nieustępliwy, czasami wręcz agresywny. Oczywiście, to nie mogło mu przysparzać przyjaciół. Poczytuję to sobie za zaszczyt, że osobiście znałam pisarza, posiadam też podarowany przez niego tomik wierszy „Być może to”, z dedykacją od autora. Napisał w niej, że prosi o pamięć czytelniczą. Staram się jej być wierna. Prawdziwą zaś przysługę pamięci twórcy zrobił artyści ze „Starego Dobrego Małżeństwa”. Połączenie świętnych wierszy Rybowicza z muzyką i interpretacją Krzysztofa Myszkowskiego dało olśniewający efekt! Ta twórczość żyje i zdobywa nowe kręgi wielbicieli, zwłaszcza wśród młodzieży.

26 maja 2009 roku minęła 60. rocznica urodzin Twórcy, który pogubił się w życiu, ale był znakomity w literaturze. Uszanujmy jego pamięć zaprzyjaźnieniem się z jego pisarstwem. Niech nie zawstydzą nas mieszkańcy bardzo oddalonych od Tarnowa stron Polski doskonałą znajomością i poszukiwaniami mi książek Rybowicza, który co by nie powiedział, podglądał bliżkie nam otoczenie, uwieczniając na kartach książek nie tylko nasze wzniosłe pobudki, czym mocno zraził do siebie, zwłaszcza mieszkańców swojej wsi. I jeszcze jedno. Jan Rybowicz od niedawna posiada na cmentarzu w Lisiej Górze nagrobek ufundowany z inicjatywy i za środki Zespołu. Co roku w maju artyści ze „Starego Dobrego Małżeństwa” występują w GOK-u w Śmiglinie na terenie gminy Lisia Góra z koncertem, który ma przypominać autora „Wiochy Chodaków”. Uczestniczyłam w koncercie 30 maja br., dzieląc się z zebranymi swoją wiedzą o pisarzu. Ogromną przyjemność sprawiają mi 2 płyty z wierszami Rybowicza, – ta wydana w 2006 r. pt. „Tabletki ze słów” oraz najnowsza płyta – „Jednocześnie” posiadająca już status złotej płyty. Ta ostatnia, składa się z dwu krążków, także z filmową-biograficzną opowieścią o pisarzu. Wiem, że nagrali je szlachetni ludzie, którym przyświecała idea ocalenia dobra, zawartego w twórczości Jana Rybowicza, stąd pewnie K. Myszkowski w dedykacji, którą zamieścił na podarowanym mi egzemplarzu, napisał: „Ku dobru, czyli z całego serca”. Inicjatywy zespołu „Starego Dobrego Małżeństwa” na gruncie tarnowsko-lisiołgórskim aktywnie wspiera teraz Krzysztof Riebandt. Na płycie nagrobnej zaś Jana Rybowicza jest zamieszczony fragment wiersza poety: „Ani jednej myśli w głowie”: *Ani jednej troski w sercu // Ani jednej drzazgi w mózgu // Wieczność.*

Mam nadzieję, że tam, gdzie został przez Boga powołany, odczuwa teraz miłość, akceptację i ciepło, których Mu tu tak bardzo na ziemi brakowało.

# MAŁŻEŃSTWA MAŁŻEŃSTWOM

*O poradnictwie rodzinnym w archidiecezji krakowskiej z Martą i Henrykiem Kuczajami – diecezjalną parą małżeńską doradców życia rodzinnego rozmawia Agnieszka Konik-Korn*

*Przy wielu parafiach naszej archidiecezji istnieją poradnie rodzinne. Czy możecie Państwo powiedzieć, co kryje się pod tą nazwą?*

Marta Wierzbicka-Kuczaj: – Właściwa nazwa wspomnianych poradni to Katolickie Poradnie Życia Rodzinnego. Obecnie w naszej Archidiecezji działają trzy typy poradni: poradnie przy parafiach, poradnie dla rodziny i poradnia specjalistyczna. Łącznie jest ich 95. W każdej z nich posługują doradcy życia rodzinnego i inne osoby gotowe nieść pomoc potrzebującym.

*– Skąd wziął się pomysł na utworzenie poradnictwa rodzinnego w naszej archidiecezji? Kiedy powstały pierwsze poradnie?*

Henryk Kuczaj: – Inicjatorem uruchomienia poradnictwa rodzinnego w ramach działalności Wydziału Duszpasterstwa Rodzin i Instytutu Rodziny był ks. kard. Karol Wojtyła. Była to odpowiedź na naukę o roli świeckich w Kościele, będącą jednym z owoców Soboru Watykańskiego II. Niewątpliwym wpływem na decyzję Kardynała miało ukazanie się w 1968 r. encykliki Pawła VI *Humanae vitae*, w której papież zachęcił, aby „równi usługiwali równym”, tzn. małżeństwa małżeństwom. W Krakowie pierwsza poradnia dla narzeczonych i małżeństw powstała w 1969 r. a cztery lata później poradnia specjalistyczna przy Bazylice Mariackiej, która działa po dziś dzień.

*– Z jakimi problemami można zgłaszać się do poradni rodzinnych?*



Marta Wierzbicka-Kuczaj: – Wbrew obiegowej opinii poradnie nie są przeznaczone tylko dla narzeczonych. Mimo że przygotowujący się do sakramentu małżeństwa zobligowani są do trzech wizyt w poradni życia rodzinnego, to do poradni może przyjść każdy kto ma problemy osobiste, małżeńskie, rodzinne czy wychowawcze. Jeśli okazuje się, że w konkretnym przypadku konieczna jest pomoc specjalistyczna, to szukający pomocy są odsyłani do poradni specjalistycznej lub instytucji, która służy ludziom w zgodzie z nauką Kościoła. W poradni przy Bazylice Mariackiej, oprócz doradcy, dyżur pełni psycholog, psychiatra, radca prawny, kapłan, specjalista od problemów alkoholowych, instruktor NPR i specjalista od trudności z poczęciem dziecka. Nowością jest też udzielanie porad przez doradcę

życia rodzinnego w języku angielskim. Warto też wiedzieć, że każdy doradca życia rodzinnego zna przynajmniej jedną z metod Naturalnego Planowania Rodziny i służy pomocą w zakresie rozpoznawania płodności w oparciu o naturalny rytm płodności.

*– Sami Państwo pracujecie w poradnictwie rodzinnym. Czy z Waszej perspektywy widać sens istnienia tego typu instytucji?*

Henryk Kuczaj: – Oczywiście, że widać sens. Zresztą każdy chrześcijanin jest zobowiązany do niesienia pomocy potrzebującym. Działalność poradnictwa rodzinnego jest wyrazem troski Kościoła o człowieka. Jeżeli dla Kościoła rodzina jest drogą pierwszą, i z wielu względów najważniejszą, to istnienie poradni, których misją jest służba prawdzie o małżeństwie i rodzinie, jest po prostu koniecznością. O sensie istnienia poradni świadczy to, że ludzie do nich przychodzą. Szkoda tylko, że nie wszyscy potrzebujący pomocy korzystają z posługi doradców życia rodzinnego. Sądzę, że wynika to z niewiedzy o tym, że do poradni może przyjść każdy. Bywa też i tak, że nawet sami parafianie nie wiedzą, że w rodzimej parafii istnieje katolicka poradnia życia rodzinnego. Myślę, że zadaniem nas, wierzących jest to, aby tak nie było. Propagowanie poradnictwa jest jedną z form apostołstwa, w którą każdy bez problemu może się włączyć, o ile tylko będzie chciał. Pomoc w pomaganiu to już naprawdę coś! Tym, co najbardziej przekonuje o sensie istnienia poradni jest to, że wokół nas żyje bardzo dużo małżeństw i rodzin, które naprawdę są zagubione. Oby tylko chcieli z niej skorzystać, zanim będzie za późno.

*– Czy można mówić o jakichś konkretnych owocach pracy poradni w naszej archidiecezji?*

Marta Wierzbicka-Kuczaj: – Jeżeli chodzi o poradnictwo, to trudno wskazać wymierne owoce. Rozwiązywanie trudności małżeńskich i rodzinnych to przecież proces. Bywa, że osoba, która raz odwiedziła poradnię nigdy już do niej nie wraca. Powody mogą być różne. Jedni nie wracają, bo wizyta w poradni pomogła, a inni dlatego, że nie przyniosła oczekiwanego rezultatu. Tego nie jesteśmy w stanie się dowiedzieć. W poradni obowiązuje pełna dyskrecja, a kiedy osoba sobie tego życzy, to również anonimowość. Osobiście ufam, że każda wizyta w poradni przynosi dobre owoce, choć niekoniecznie zauważane od razu. Bywa, że spotkanie z doradcą znacznie przynosić pozytywne skutki dopiero po dłuższym czasie. Ważne, aby zgłaszająca się do poradni osoba wiedziona nadzieją na poprawę swojego losu nie utraciła jej, a wręcz przeciwnie wzmocniła

ją. Ostatecznie pomoc można komuś, kto zgodzi się na przyjęcie pomocy. Sukces uzależniony jest od siły, determinacji i zgody na współpracę nie tylko z doradcą, ale nade wszystko z Panem Bogiem. Niezastąpione w tym względzie jest korzystanie z Sakramentów świętych, których depozytariuszem jest Kościół. Każde dobro wyświadczony drugiemu w imię Boga ma sens i wartość. Dlatego osobiście jestem spokojna o owoce misji jaką pełnią doradcy w katolickich poradniach życia rodzinnego. Chciałabym jeszcze dodać, że wszystkie porady w katolickich poradniach są bezpłatne. Natomiast informacje o wszystkich poradniach w archidiecezji krakowskiej znajdują się na stronie internetowej Wydziału Duszpasterstwa Rodzin [www.wdr.diecezja.krakow.pl](http://www.wdr.diecezja.krakow.pl).

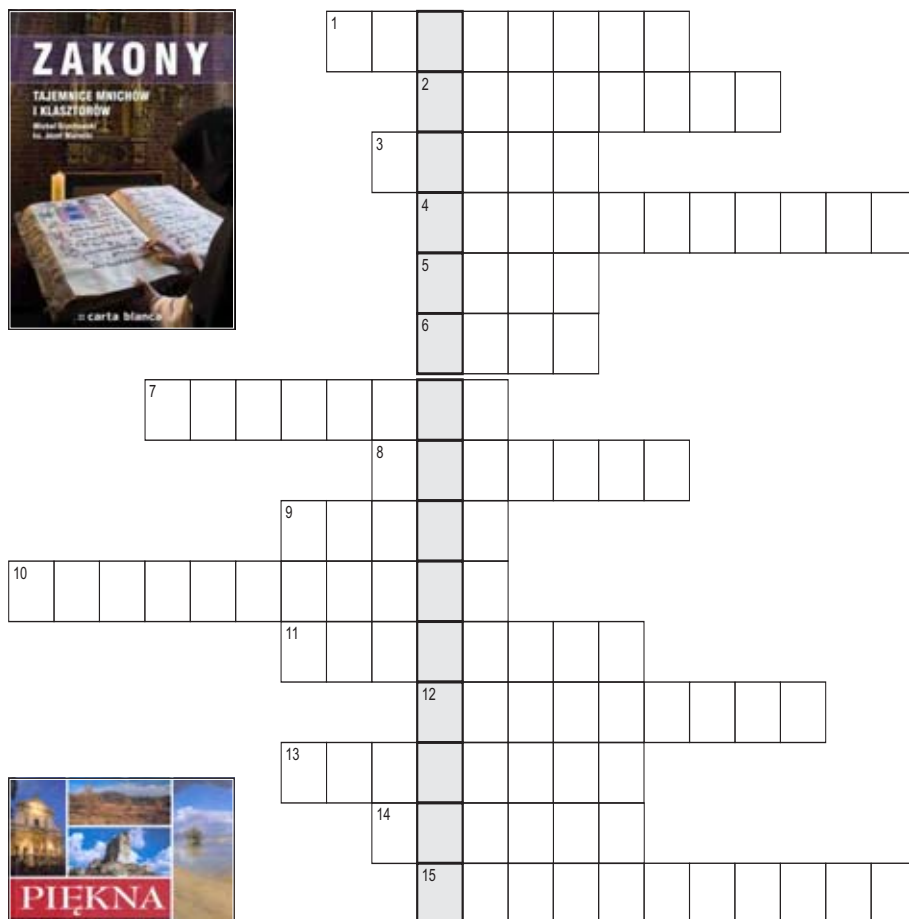
# Ł A M I G Ł Ó W K I

## DLA MAŁEJ I DUŻEJ GŁÓWKI

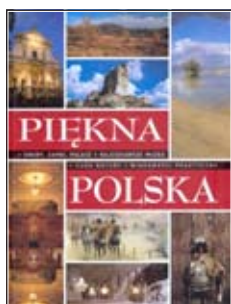
**UWAGA!  
NAGRODA**

Po rozwiązaniu krzyżówki odczytaj pionowo w pogrubionych kratkach hasło. Przy odgadywaniu poszczególnych wyrazów pomocne mogą być aktualny i poprzednie numery naszego biuletynu parafialnego. ROZWIĄZANIA PROSIMY NADSYŁAĆ na adres parafii lub ODDAWAĆ w kancelarii parafialnej w zaklejonych kopertach do 15 lutego 2011 r. Spośród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę.

oprac. MH



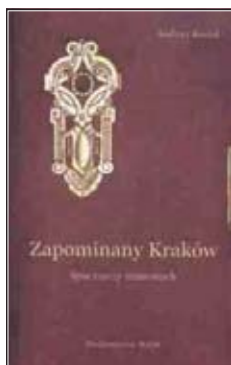
1. Pierwsza Bożonarodzeniowa Msza święta
2. Np. franciszkanin
3. Był nim Adam Mickiewicz
4. Miejsce narodzenia św. Ojca Pio
5. Tradycyjna ryba wigilijna
6. Popularna nazwa pomnika na Krakowskim Rynku Głównym
7. Gdy się pierwsza pojawi na niebie siadamy do wieczerzy wigilijnej
8. Tam w 1223 r. powstała pierwsza szopka bożonarodzeniowa
9. Adam, papieski fotograf
10. Prawdziwe nazwisko Św. Brata Alberta
11. Poeta z Lisiej Góry
12. W 79 r. jego wybuch zniszczył Pompeje
13. Łagiewnicka święta
14. Tam mieści się nasz panteon narodowy
15. Uczniowie Chrystusa



Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru naszego biuletynu „Nie samym chlebem...”, a jest nią książka *Piękna Polska.*, otrzymuje **p. Czesława Żurek**. Prosimy ją odebrać w kancelarii parafialnej. GRATULUJEMY! Hasło brzmiało: „Brat naszego Boga”.

## WARTO PRZECZYTAĆ

Książki na ogół dostępne w bibliotece przy ul. Ojcowskiej 27 (za sklepem)

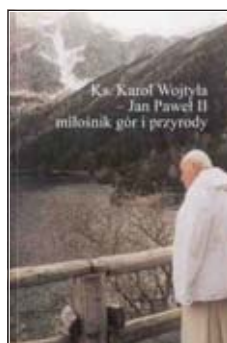


**Andrzej Kozioł, Zapomniany Kraków. Spis rzeczy minionych.** Kraków 2007, ss. 250.

Autor wydał kilkanaście książek poświęconych Krakowowi. Obecna książka opowiada o obyczajach, wydarzeniach, przedmiotach i ustroju przeszłości Krakowa.

Polecamy ją wszystkim mieszkańcom naszego miasta, tym najmłodszym i tym najstarszym. Czytając ją czuje się osobiste zainteresowanie autora minionym półwieczem.

BMK



**Ks. Karol Wojtyła – Jan Paweł II, miłośnik gór i przyrody.** Kraków 2007, ss. 384.

Materiały z Konferencji Naukowej AWF Kraków, 13 X 2005. Wydane z serii „Studia i monografie”, nr 40.

Na konferencji dokonano próby ukazania więzi Ojca Świętego z turystyką i przyrodą, zwłaszcza z ukochanymi Jego górami, w oparciu o relacje uczestników tych wspólnych wędrówek. Konferencja była też formą hołdu społecznego akademickiej dla Jana Pawła II.

BMK



# Z ŻYCIA PARAFII

## KALENDARZ DUSZPASTERSKI GRUDZIEŃ-STYCZEŃ-LUTY-MARZEC

**2010**

- 08.12.** Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP, Patronki i Królowej Zakonu Serafickiego. Dodatkowa Msza św. o godz. 9<sup>00</sup>
- 12.12.** 3. Niedziela Adwentu (Gaudete)
- 13.12.** Dzień Modlitwy za ofiary stanu wojennego
- 16.12.** Pierwszy dzień Nowenny do Dzieciątka Jezus
- 24.12.** Wigilia Bożego Narodzenia  
23<sup>30</sup> – Liturgiczna Godzina Czytań  
24<sup>00</sup> – Uroczysta Pasterka w intencji parafian i dobroczyńców kościoła i klasztoru
- 25.12.** Uroczystość Narodzenia Pańskiego
- 26.12.** Święto Świętej Rodziny – Jezusa, Maryi i Józefa. Msze św. jak w Dzień Bożego Narodzenia
- 27.12.** Święto św. Jana, Apostoła i Ewangelisty
- 28.12.** Święto Świętych Młodzianków, męczenników
- 31.12.** Zakończenie Starożytności. O godz. 17<sup>15</sup> – nabożeństwo błagalno-dziękczynne na zakończenie roku  
18<sup>00</sup> – Msza święta

**2011**

- 01.01.** Nowy Rok. 44. Światowy Dzień Pokoju
- 03.01.** Rozpoczęcie wizyty duszpasterskiej, czyli tzw. kolędy
- 06.01.** Uroczystość Objawienia Pańskiego
- 07.01.** I Piątek Miesiąca – odwiedź chorych w parafii
- 09.01.** Niedziela Chrztu Pańskiego
- 18.01.** Rozpoczęcie Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijań
- 25.01.** Święto Nawrócenia św. Pawła Apostoła; zakończenie Modlitw o Jedność Chrześcijań
- 02.02.** Święto Ofiarowania Pańskiego. 15. Światowy Dzień Życia Konsekwentnego
- 04.02.** I Piątek Miesiąca – odwiedź chorych w parafii
- 11.02.** 19. Światowy Dzień Chorego. Na Mszach św. udzielenie sakramentu namaszczenia chorych
- 04.03.** I Piątek Miesiąca – odwiedź chorych w parafii
- 08.03.** Całodzienna adoracja w kościele. O godz. 9<sup>00</sup> – dodatkowa Msza św.
- 09.03.** Środa Popielcowa. Rozpoczęcie Wielkiego Postu

W czasie kolędy Kancelaria Parafialna będzie czynna w środę i sobotę w godz. 10<sup>00</sup>–11<sup>00</sup>. W sprawach pilnych prosimy kontaktować się bezpośrednio z Ojcem Proboszczem! Tel. 12 637 55 96 lub kom. 662 380 402.

### PLAN WIZYTY DUSZPASTERSKIEJ

- PONIEDZIAŁEK 03.01.2011**  
ul. Ojcowska: numery 2–58, 3–19 blok
- WTOREK 04.01.2011**  
ul. Ojcowska: numery 62–88, 23–59, blok 23A, 23B, 23C
- ŚRODA 05.01.2011**  
ul. Ojcowska: numery 90–120A, 61A – 105
- PIĄTEK 07.01.2011**  
ul. Ojcowska: numery 122–158, 107–129
- SOBOTA 08.01.2011**  
ul. Ojcowska: numery 160–176, 131–161, ul. Okrężna, ul. Na Wyrębę
- PONIEDZIAŁEK 10.01.2011**  
ul. Pasternik, ul. Zaborska
- WTOREK 11.01.2011**  
ul. Sosnowiecka, Smętna, Lazurowa, Radzikowskiego, ul. Sosnowiecka – bloki: 11A I B

- ŚRODA 12.01.2011**  
ul. Stawowa
- CZWARTEK 13.01.2011**  
ul. Chełmońskiego i Śmiała
- PIĄTEK 14.01.2011**  
ul. Jasnogórska, Stelmachów, Hoża, Słotna, Dzielna, Chmurna, Waleczna, Nawojowska
- SOBOTA 15.01.2011**  
ul. Budrysów, ul. Szarotki, ul. Na Polach (numery nieparzyste z wyjątkiem bloków), ul. Dziewanny i Pejzażowa
- PONIEDZIAŁEK 17.01.2011**  
ul. Na Polach (nr parzyste), ul. Na Polach – bloki nr 3, 25, 27 i 29
- WTOREK 18.01.2011**  
ul. Na Polach – bloki nr: 31, 33 i 35
- ŚRODA 19.01.2011**  
ul. Starego Dębu

Czas wizyty duszpasterskiej, to wspólna modlitwa kapłana z rodziną oraz błogosławieństwo, które za pośrednictwem kapłana Bóg pozostawia w każdej rodzinie, która go z wiarą przyjmuje.

Wizytę duszpasterską rozpoczynamy o godz. 15<sup>00</sup>, w sobotę o godz. 14<sup>00</sup>. Rodziny, które nie mogą z różnych powodów przyjąć kapłana w wyżej wyznaczonym terminie, a pragną to uczynić w innym czasie, prosimy o kontakt z parafią.

### Z GABLOTY PARAFIALNEJ

#### PORZĄDEK NABOŻEŃSTW W KOŚCIELE

Msze święte w niedziele: 7.00, 9.00 (dla młodzieży), 10.30 (dla dzieci), 12.00 (suma), 18.00. Msze święte w dni powszednie: 7.00, 18.00

W uroczystości i święta nieobowiązkowe dodatkowa Msza święta o godz. 9.00. Nabożeństwa okresowe: 17.30

Spowiedź podczas każdej Mszy świętej. Odwiedziny chorych – I piątek miesiąca od godz. 9.00

Kancelaria parafialna czynna w poniedziałki, środy i piątki w godzinach 18.00–19.30

tel. 12 637 55 96, tel. kom. 0662 380 402, e-mail: parafia.bronowice@gmail.com, <http://www.franciszkanie-bronowice.pl/>

Redakcja biuletynu: o. Eligiusz Dymowski (red. nacz.), o. Adam J. Błachut, o. Stanisław Mazgaj, Barbara Mikuszewska-Kamińska, Małgorzata Palimąka, Agnieszka Konik-Korn, Marcin Konik-Korn, Zofia Rogowska, Marcin Herzog (red. techn.)  
Adres do korespondencji: Klasztor OO. Franciszkanów, ul. Ojcowska 1, 31-344 Kraków, tel. 12 637 55 96, 12 626 46 40

**Wszystkich sympatyków i chętnych do współpracy przy redagowaniu niniejszego biuletynu zachęcamy do nadsyłania propozycji i ewentualnych materiałów do druku oraz prosimy o kontakt pod adresem mailowym: [NieSamymChlebem@ofm.opoka.org.pl](mailto:NieSamymChlebem@ofm.opoka.org.pl)**